Cena 20 gr.

KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

Nr. 7 Warszawa, Niedziela, dnia 24 listopada 1929 r. Rok I

TREŚĆ NUMERU:

Nie wolno pluć na samych siebie!

Branża filmowa pod pręgierzem złej sławy.

Walka o odzyskanie kredytu moralnego

Sprawa, do której przystępujemy w artykule poniższym, wyda się może jednym błahą i nierealną, drudzy określą ją mianem **walki z wiatrakami.** My jednak uważamy ją za

najważniejszą ze wszystkiego,

za największą bolączkę polskiego przemysłu kinematograficznego.

Idzie tu bowiem o powagę, o siłę moralną, o poczucie godności

pracowników filmu polskiego.

Produkcja nasza powstawała w warunkach prawdziwie opłakanych. Każdy pamięta ten smutny, wstydliwy okres, kiedy to dziedzina filmu była igrzyskiem szarlatanów, aferzystów i wydrwigroszów, zakładających wytwórnie i szkoły filmowe po to tylko, by łupić ze skóry naiwnych i wykradać grosz państwu i jego dobrodusznym obywatelom..

Czasy te, można rzec śmiało, minęły już dawno, pozostawiły jednak

brzemię ponurej spuścizny,

które dźwiga na sobie dziś jeszcze polska „branża" kinematograficzna.

Ta ponura spuścizna

to zszargane, zatrute sumienie jednych,

to zepsuta na zawsze opinja drugich,

to gromadka niedobitków „szarlatanerji" ówczesnej, którzy wciąż jeszcze czepiają się uporczywie klamek uczciwego przemysłu,

to wreszcie zła sława branży filmowej w szerokich kołach społeczeństwa i nieufność poważnego kapitału do filmowego „luftgeszeftu".

Nie jest prawdą, jakoby naprawienie tego stanu rzeczy było wyłącznie kwestją sumienia, choć wzgląd ten winien przeważyć wszystko inne. Jest ono również wymaganiem zdrowego rozsądku kupieckiego. Dopóki branża filmowa nie odzyska

kredytu moralnego,

dopóty będzie ona zbieraniną nędznych handelków, grajzlerni budek z papierosami, jednem słowem, gałęzią przemysłu, której nikt poważnie nie traktuje.

Przemysł, prawdziwy, potężny przemysł, powstanie dopiero wtedy, gdy branża przestanie myśleć dotychczasowemi kategoriami, gdy otrząśnie się z balastu wieszających się wciąż na niej aferzystów, gdy piętnować będzie jednogłośnie wszelkie podejrzane sytuacje, wszelkie nieuczciwe postępki.

Dziś, gdy porządny człowiek, pracujący na polu kinematografji znajdzie się w towarzystwie ludzi postronnych, czuje się,

jak pod pręgierzem.

„To porządny człowiek, ale on.. tego... pracuje w branży filmowej". I na wszelki wypadek obchodzi się go zdaleka, bo, a nuż zrobi on jakie świństwo, naciągnie na pieniądze, a nuż „kręcił młynkiem od kawy", albo zakładał „kółka filmowe".

Gorzej jeszcze.

Wśród samych filmowców słyszy się zdania, wywołujące

rumieniec wstydu.

Sami przemysłowcy, reżyserzy i właściciele kin nie wahają się obsypywać obelgami środowiska, w którym działają.

„Branża filmowa, to hołota". „Pan wie, nasza branża...". „W naszej branży wszystko możliwe".....

Takie zdania słyszy się wciąż i to jest **potworne!**

To się musi skończyć!

Nie wolno pracować w takiej atmosferze. Nie wolno patrzeć obojętnie na zanik poczucia godności. Nie wolno tolerować grasujących łotrzyków, którzy pasożytują na łatwowierności i lekkomyślności ludzkiej!

Nie wolno pluć na samych siebie!

Przecież film jest sztuką. W brudnej atmosferze nie mogą powstać dzieła piękne i szlachetne. A przecież z tego środowiska, ze świata ekranu, wychodzą produkty, które stanowią pokarm miljonowych rzesz społeczeństwa.

Pamiętajmy, że zatrute drzewo rodzi zatrute owoce!

Organizujmy jednolity front uczciwości i twardej pracy

do walki z hochstaplerstwem, z „kanciarzami", z nieodpowiedzialnością etyczną!

KTO CZYTA „KURJER FILMOWY"?



Znakomita para bohaterów filmu „Uroda Życia" Nora Ney i Adam Brodzisz podczas przerwy w pracy.... czytają wspólnie „Kurjer Filmowy".... Śmieją się z jakiegoś dobrego „kawału" naszego feljetonisty.

Zdjęcia filmowe nie były przyczyną tragicznej śmierci lotników

W poprzednim numerze naszego pisma przedrukowaliśmy z „Il. Kurjera Codziennego" wiadomość o tragicznej śmierci lotników w Poznaniu, podczas nakręcania zdjęć do filmu „Gwiaździsta eskadra", reżyserji L. Buczkowskiego. W związku z tem otrzymaliśmy od sfer zainteresowanych bliższe wyjaśnienia, z których okazuje się, że informacje pism codziennych nie były ścisłe. Bohaterska śmierć lotników: por. Bilińskiego i ppor. Lipińskiego nastąpiła bowiem podczas lotów konkursowych, a nie podczas zdjęć filmowych.

W krzywem zwierciadle.

Wszystko z kartonu...

(Autentyczne rozmowy „inteligentnej" publiczności)

W kinie Wodewil wyświetlają t. zw. „vorspann", reklamowy filmu reżysera Biegańskiego p.t. „Kobieta, która grzechu pragnie".

Z lewej. Uwagi dwu panów:

— Patrz. Kobieta, która grzechu pragnie. To coś dla nas...

— Ona może pragnie, ale nie z tobą.

— Dobre zdjęcia. Wogóle te polskie filmy...

— Mój Boże, jak się tak ciągle kręci, to się wreszcie coś z tego wykręci...

— Wygłosiłeś mądre zdanie. Nie wiedziałem, że jesteś taki fachowiec.

Z tyłu. Dwie starsze damy:

— O, znowu polski film. Zwarjowali, czy co?

— No, co chcesz? Nasi też chcą...

— Widzisz, jakie góry! Skąd oni wzięli takie góry?...

— E, to z kartonu.

— No bo pewnie. Skąd góry? Polska, taki równy kraj.

— A tu szałasy. Pewnie z kart.

— Oni zawsze wszystko z papieru. To już tak w kinie...

— Ale te drzewa to chyba prawdziwe.

Zdjęcie stromego zbocza. Koń manekin spada do przepaści.

— Oh, oh! Zleciał, że go to tak nauczyli!

— Co chcesz, koń mądre zwierzę.

— Ale, że się nie zabił....

— Przedewszystkiem nie wiadomo, a nuż się zabił. A zresztą, zwierzę jak spada, to zawsze na cztery łapy.

— Mój kot raz zleciał z balkonu i nic mu się nie stało.

Siwy jegomość z przodu (z irytacją):

— U pani to co prawdziwe, to nieprawdziwe, a co nieprawdziwe, to prawdziwe. Przecież te góry prawdziwe, a ten koń...

— Czy pan zwarjował? Co się pan miesza?! Prawdziwe, nieprawdziwe, — kto się kogo pyta...

— Ja się pani pytam, czy w Polsce są góry, czy niema gór?

— O, proszę ja kogo. Pan nauczyciel! Pan ma Łysą Górę, ale na głowie.

— Ignorantka!!!

— Pani Halino, droga moja, na co się człowiek w kinie naraża...

Panie przesiadły się na inne miejsce.

Rynek filmowy rośnie

W POLSCE POWSTAJĄ NOWE KINA.

Prasa stołeczna doniosła, że województwo Warszawskie zatwierdziło 62 koncesyj na budowę kin.

Jest to wiadomość nader pocieszająca. Przybywać bowiem będą znowu nowe placówki, które rozszerzając pojemność rynku filmowego, pośrednio wpłyną na powiększenie możliwości produkcyjnej. Jest to narazie zdobycz drobna, ale „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka". Cieszmy się, więc z każdego nowo zbudowanego kina

Imprezy,

które nie budzą zaufan a.

W Nr. 293 „Polski Zachodniej" ukazało się ogłoszenie następującej treści:

„Każdy, kto się interesuje filmem, niech poda zaraz swój adres i załączy znaczek na odpowiedź.

Empefilm, Kraków 11.

„Filmowe zdjęcia w Krakowie z cyklu obrazów „Legenda Wawelu." Sielanka plant krakowskich. Awjonetka i miłość". Nakręca wytwórnia kinematograficzna, Habefilm z Warszawy, pod dyrekcją Henryka Bigoszta. Piękne Panie i Panowie, artyści szkoleni i nieszkoleni potrzebni. Szkolenie bezpłatne! Zgłoszenia, fotografja, znaczek na odpowiedź.

Empefilm, Kraków 11."

Wytwórnia ta jest niepoważna i nie budzi zbytniego zaufania — przedewszystkiem, ze względu na formę i sposób kompletowania zespołu aktorskiego.

Drugą taką imprezą jest nikomu nieznany „Marwin film" w Toruniu...

Wytwórnia ta realizuje obraz „Serce i rakieta" (co ma piernik do wiatraka) Na stanowisko współreżysera zaangażowano p. Micińskiego vel Mickuna, cieszącego się w kołach filmowców jaknajgorszą opinją.

Nie wygłaszając narazie żadnych obszerniejszych komentarzy, nie możemy się powstrzymać od wyrażenia naszego votum „niezaufania" wymienionym imprezom.

CO SŁYCHAĆ w WYTWÓRNIACH POLSKICH.

EKSPEDYCJA „KULTU CIAŁA" WE WIEDNIU.

Korespondent nasz z Wiednia donosi:

Zespół „Kultu ciała" z reżyserem M. Waszyńskim, kier. produkcji J. Rosenem — pracuje w ostrem tempie w atelier (w Schönbrunie). Pozostało jeszcze do „nakręcenia" kilkanaście dekoracyj. Przesyłam Wam przy okazji pierwszy fotos „Kultu ciała".

Poza Varconyim, Agnes Petersen są tu jeszcze z Polski Krysta Ankwicz i Eugenjusz Bodo. Bodo nie gra roli, którą mu proponowano w Warszawie, lecz kamerdynera. Robi go świetnie i po swojemu".

Prawdopodobnie za 2 tygodnie wrócą wszyscy do Warszawy.

„URODA ŻYCIA" RÓWNIEŻ UKOŃCZONA.

Ukończone zostały zdjęcia do „Urody życia" pg Żeromskiego. Rzecz ta budzi zrozumiałe zainteresowanie zarówno ze względu na nazwisko reżysera **Juljusza Gardana**, twórcy „Policmajstra Tagiejewa" — jak i nazwiska grających: Nory Ney, Adama Brodzisza, Wiesława Gawlikowskiego, Stefana Jaracza i in. Specjalnie interesuje nowa kreacja Bogusława Samborskiego, którego uważamy za pierwszego rasowego artystę ekranu polskiego. Film ten wejdzie na ekrany prawdopodobnie w grudniu.

„Uroda życia" zamyka, zdaje się, tegoroczny program rodzimej produkcji. Mało!

SCENARJUSZ „CZARNEGO KRUKA" NAPISANY.

Jerzy Braun skończył pisanie ścisłego scenarjusza do nowego filmu polskiego „Czechfilmu" p. t. „Czarny kruk". Film ten realizować będzie, jak wiadomo, John Turkow, twórca „Lasów polskich".

SPOTKANIE, KTORE NIE NASTĄPIŁO

Głośnem echem odbiła się w sferach filmowych sprawa filmu reż. J. Stara „Spotkanie o świcie". Do obrazu tego zostali zaangażowani aktorzy, operator i personel techniczny. Po pewnym czasie reż. Star odwołał zamiar „kręcenia" filmu — ale odszkodowania nikomu nie zapłacił.

Komunikat w sprawie składów filmowych.

Dnia 29 b. m. wejdą w życie przepisy, ogłoszone przed pół rokiem, o przechowywaniu filmowych taśm celuloidowych. Przepisy te nakazują urządzenie składów na najwyższych piętrach, by w razie wybuchu zapobiec niebezpieczeństwu zaduszenia gryzącym i ciężkim dymem lokatorów zamieszkałych nad składami.

Składy filmowe nieodpowiadające tym przepisom, będą niezwłocznie opieczętowane.

Przepisy będą ściśle przestrzegane, a winni pociągani do odpowiedzialności w drodze administracyjnej.

Powtarzamy

Zamknąć „Kino dla wszystkich"!

W Nr. 4 „Kurjera Filmowego" zamieściliśmy notatkę informującą o stanie materjalnym „Kina dla wszystkich".

Nowy numer dwutygodnika „fachowego" przynosi

skromne i gołosłowne

zaprzeczenie.

Wobec tego uważamy za stosowne powtórzyć:

„Kino dla Wszystkich"

przynosi deficyt,

nakład jego już dawno zmalał o 3000 egzemplarzy, co jest najlepszym dowodem, że pismo to nikogo

nie grzeje, ani ziębi.

Nie mogą go uratować nawet

ulgowe kupony

do kin.

Jeżeli jeszcze się ukazuje, zawdzięcza to starym długom i

uporowi

jego faktycznego kierownika

prezesa Związku Przemysłowców Niemirskiego.

Co panowie na to?

RYSZARD ORWID. 5

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Komisarz spojrzał na nią poważnie.

— My nic nie podejrzewamy. My tylko pytamy. Jest to naszym obowiązkiem. Nie przeczę, że pani osoba interesuje nas w tej sprawie najwięcej, a dlaczego, wyłuszczę zaraz: Po pierwsze, stała pani najbliżej profesora i wiedziała coś niecoś o jego wynalazku; po drugie, ulotniła się pani zaraz po zbrodni, po trzecie, przyszła pani w nocy do laboratorjum; po czwarte...

— Dosyć — przerwał Ryszard głosem zdławionym i zdenerwowanym. — Niech panowie zostawią w spokoju pannę Ewę. To okrutne! Widzicie przecież, ile ją to kosztuje. Była tak przywiązana do mego ojca...

Detektyw Flink był człowiekiem subtelnym. Zwrócił się do komisarza i szepnął mu coś do ucha. Komisarz skinął głową twierdząco.

— Istotnie, czas najwyższy obejrzeć laboratorjum. Czy państwo zechcą nas łaskawie tam zaprowadzić?

Ryszard skłonił się w milczeniu. Ruszyli wszyscy po schodach na drugie piętro. Jakób stał już przy drzwiach laboratorjum, czekając na nich. Flink wszedł pierwszy i począł się uważnie rozglądać. Zajrzał przez drzwi do sąsiedniego pokoju, uchylając kotarę. Komisarz zatrzymał się koło biurka, zastawionego najrozmaitszemi przyrządami.

— Tu zapewne pracował — rzekł.

— W biurku chował papiery i notatki — objaśnił Jakób. — O, w tej szufladzie. Czy zamknięta? Mam tu zapewne klucze...

Komisarz otworzył szufladę i począł szybko przerzucać papiery. Flink patrzył na to bez zainteresowania. Naraz zagadnął Jakóba.

— Czy nie wie pan nic o flaszeczce?

Jakób zasępił się, zastanawiając się głęboko.

— O flaszeczce?.. Ach, tak... Szukał jakiejś flaszeczki, pytał mnie nawet, czym jej nie widział. Jeszcze wczoraj, zanim wyszedł z domu, zaglądał do skrytki...

— A, do skrytki, gdzie ona?

— Tu, w ścianie.

Flink skoczył we wskazanym kierunku. Obaj z Jakóbem zaczęli majstrować koło skrytki. Otwarli ją.

— Leży tu jakiś papier — rzekł Flink do komisarza. — Zobaczmy co to jest.

Podszedł do biurka, rozprostował kartkę, złożoną we czworo i przeczytał głośno:

Do mego syna Ryszarda, lub asystentki Ewy Turskiej

Na wypadek mej śmierci wezwać telegraficznie profesora Yale z Wiednia, aby kontynuował pracę nad moim wynalazkiem.

Jan Żarski.

Po głośnem odczytaniu tych słów zapadła chwila głębokiego milczenia. Komisarz wziął list do ręki i przyglądał mu się uważnie.

— To było pisane wczoraj — skonstatował wreszcie.

Ryszard westchnął.

— A więc przeczuwał swoją śmierć. Czyhali na niego.... Ale dlaczego? O cóż im chodziło? Pani Ewo, błagam panią, niech mi pani wyjaśni, co to był za wynalazek...

Ewa położyła dłoń na jego ręce.

— Był to wynalazek... (czy ojciec naprawdę nic panu o tem nie wspominał?) był to w istocie wynalazek bardzo niebezpieczny....

— Nareszcie dowiemy się czegoś bliższego — zauważył Flink ironicznie.

— Profesor pracował właściwie nad unieszkodliwieniem raka — ciągnęła dalej Ewa, nie zwracając uwagi na detektywa.

— Jak wiadomo, niema dotąd lekarstwa na tę chorobę. Był już na tropie... W czasie badań natrafił na pewne związki chemiczne, o morderczych własnościach...

— Ach — przeraził się nagle Jakób, stojący na uboczu.

— ...Na straszną truciznę, która działa z piorunującą szybkością, która jednak spreparowana inaczej mogła stać się tym upragnionym środkiem, niszczącym bakterje raka

— Cóż dalej? — zapytał komisarz, który słuchał w naprężeniu.

— Nie wiem nic więcej.

— A więc to było we flaszeczce. Teraz rozumiem. Komuż mogło zależeć?......

Flink położył rękę na liście.

— Cóż to za profesor Yale?

— To jakiś uczony z Wiednia, z którym zmarły pozostawał w korespondencji.

— Trzeba depeszować po niego — zawołał Ryszard, zdenerwowany. — Jakóbie, pójdziesz na pocztę.

— Zaraz, zaraz — powstrzymał go Flink. — Ten uczony musi wprzód wiedzieć, gdzie szukać dotychczasowych rezultatów pracy profesora. Czy pani nie wie przypadkiem, gdzie są notatki zamordowanego, odnoszące się do wynalazku?

— Wiem. Proszę otworzyć tę szufladę...

Flink spojrzał znacząco na komisarza

— A więc pani wie więcej, niż przypuszczałem..... Bardzo się cieszę...... bardzo się cieszę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W ATELIER.

Ogromna, ciemna hala, podobna katedrom,
gra szmerami stu przygód, stu filmów, jak organ,
gdy wtem lampy zasyczą i w ciemność się wedrą.
Drży nerwami aktorów filmowa katorga.

Ożyły martwe ściany z tektury i drewna,
fałszywym blichtrem błyszczą posadzki, tapety.
Zakropionemi łzami hinduska królewna
płacze nad złotą trumną zmarłego poety.

Aż tu wrzaśnie reżyser: „Nie tak! Lampy zgasić!
Ta scena źle zagrana! Jeszcze raz — na nowo!"
Więc aktorka się gniewa, więc „gwiazda" grymasi,
że to świństwo przy wszystkich nazywać ją „krową".

Operator wciąż bliżej przysuwa aparat.
Przybiegają statyści w dziwacznych kostjumach.
Zgiełk, wrzawa, strzały, popłoch, kochanek na marach,
ucieczka, moment grozy, szaleństwo, zaduma.

Ci szminkują, ci świecą, a tamci wciąż kręcą.
— nerwowy pośpiech skacze i tłucze się ptakiem,
a znużenie nad bladą twarzyczką dziewczęcą
całe niebo z gwiazdami kołysze hamakiem.

A w nocy, gdy ucichnie ostatni szept w hali,
gdy zatrzasną się bramy i ciemność zwycięży
— ku smutnym dekoracjom napływa z oddali
przez szklany dach zielony, zamyślony księżyc.

Gdy Barbara Kent jest na wsi...

Woli taczki — niż wygodne łóżko.

Barbara Kent, piękna gwiazda Uniwersalu, która otrzymała nagrodę na konkursie piękności została obwołana miss Hollywood — entuzjazmuje się ogrodnictwem. Różne ludzie mają upodobania, Barbara Kent nie wybrała najgorszego... Po wyczerpującem życiu w Hollywood, kojąco wpływa na nią ciche życie wiejskie. I oto czarująca gwiazda kopie, plewi i grabi grządki swego ogrodu, sadza kwiaty, a kiedy skończy, odpoczywa.

Podtrzymuje jednak stosunki towarzyskie ze swymi licznymi wielbicielami — chociaż forma przyjęć bywa niekiedy bezceremonjalna. Razu pewnego jeden z odwiedzających długo i bezskutecznie szukał Barbary Kent w jej ogrodzie, w końcu znalazł ją odpoczywającą po pracy w taczkach, któremi przed chwilą wywoziła zeschłe liście.

A la guerre, comme a la guerre! Kapryśne gwiazdy filmowe przyzwyczajone są zarówno do skrajnego komfortu, jak i do niewygód, które chwilowe warunki mogą przynieść.



TADEUSZ WENDEN, interesujący bohater, gra jedną z ról głównych w obrazie Wiktora Biegańskiego: „Kobieta, która grzechu pragnie".



LEONARD ZAJĄCZKOWSKI nowy talent komedjowy, którego debjut w „Banderze miłości" przyjęty został przez prasę i publiczność z aplauzem. Obecnie bierze udział w obrazie reżysera Juljusza Gardana „Uroda życia".



MURZYNEK - BEZIMIENNY bohater filmów amerykańskich.

Dokładają, dokładają, ale wcale nie rezygnują.

W tych dniach odbyło się zebranie akcjonarjuszów trzech wielkich wytwórni angielskich: „British and Foreign Films", „British Sereen Productions" i „White hall Films".

Ze sprawozdań zarządu okazało się, że wytwórnie angielskie pracują z dużym deficytem.

Czyżby kryzys przemysłu angielskiego zatoczył, aż tak szerokie kręgi?



TADEUSZ WESOŁOWSKI à la Menjon w obrazie „Moralność pani Dulskiej.

Wicekról Indji bohaterem filmu.

W Ameryce odbyła się premjera wielkiego filmu firmy Warner Bros, p. t. „Disraeli". Obraz ten ma jako treść niebywałą karjerę wielkiego męża stanu w Anglji, który z ubogiego urzędnika stał się wicekrólem Indyj i dzierżył przez szereg lat najwyższe urzędy państwowe w Anglji.

Szereg nader ciekawych zajść politycznych, jakie cechowały wiktorjańską epokę nadaje tłu filmowemu specyficzny koloryt i akcję pełną napięcia.

Film ten spotkał się w Ameryce z zasłużonem uznaniem, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i Europa będzie nim poważnie zainteresowana.

Film na szerokim świecie.

TESTAMENT LENIEGO.

Jak wiadomo, w Hollywood zmarł słynny reżyser filmów niesamowitych — Paweł Leni. Wykonawcą woli zmarłego i kuratorem masy spadkowej został Ernest Lubicz.

OLBRZYMI POŻAR POD PARYŻEM.

W dużem kinie Nangis pod Paryżem wybuchł olbrzymi pożar. Kino spłonęło doszczętnie; ofiar w ludziach nie było; straty wynoszą 50.000 marek, t. j. 100.000 złotych.

3365 KIN DŹWIĘKOWYCH NA ŚWIECIE.

Do 12 października wprowadziło tow. Western Electric swoje aparaty w 3365 kinach. Nie wchodzą tu w rachubę aparaty zamówione.

GRETA GARBO W FILMIE MÓWIONYM.

Pierwszym filmem mówionym Grety Garbo będzie „Anna Christie", podług sztuki O'Neill'a. Obok Grety Garbo ukaże się George Marion Charles Victor i Marie Dresler — realizatorem filmu jest Clarence Brown, twórca „Symfonji zmysłów".

REŻYSER ZAGINĄŁ NA MADAGASKARZE?!

Dziennik „Tempo" przynosi interesującą wiadomość o reżyserze Leo Poirier, który kręci film „Kain" na wyspie Madagaskar. Od dwuch miesięcy niema od Poiriera żadnej wiadomości, wobec czego w kołach filmowych panuje zaniepokojenie.

Czy to opera?

„O Ty, Podaj mi szklankę herbaty!"

Za dużo śpiewu — za mało sensu.

Twórcy filmów dźwiękowych wysilają swoją pomysłowość, aby wtłoczyć w każdy film jak najwięcej „śpiewanych momentów". Wynikają z tego śmieszne historje.

Wyobraźmy sobie taką np. scenę z jednego z ostatnich filmów produkcji amerykańskiej: Młoda, kochająca się para wchodzi do baru, by się tam napić herbaty. Młody gentelman prowadzi swoją towarzyszkę i śpiewa: „Herbatka na dwoje..." (popularny szlagier amerykański) przebiega kelner z tacą w ręku i piosenką: „Une tasse de Thé, un toast et... Vous! (Szklanka herbaty, toast i ty!). Ledwie kelner skończył śpiewać, wyłania się cała grupa kelnerów i zawodzi chórem: „Yes, we hawe no bananas". W trakcie tego młoda para tańczy. W końcu siadają przy stoliku, amant nalewa śmietankę do herbaty, a jego partnerka czułym głosem przyśpiewuje mu: „Ty jesteś śmietanką mojej kawy....."

I tak ma wyglądać poważna sztuka?



LAURA LA PLANTE, jako Magnolja w filmie dźwiękowym „Statek komedjantów".



JADWIGA SMOSARSKA, gwiazda wytwórni „Sfinks" w filmie „Grzeszna miłość", reż. M. Krawicza.

BUSTER KEATON — AKROBATYCZNY FILOZOF.

— Codziennie nowoczesny postęp czyni wiele w kierunku obalenia wszystkich teorji Karola Marksa — oświadczył z wielką powagą Buster Keaton, znakomity komik „o martwej twarzy", bujając się wygodnie w jednym z licznych foteli jego garderoby.

Edward Sedgwick, jego reżyser, który siedząc naprzeciw niego, kończył pracę nad scenarjuszem, uśmiechnął się.

— Trudno jest wyobrazić sobie ciebie, komika, jako człowieka mającego zamiłowanie do wielce zawikłanych teorji tego niemieckiego filozofa, czy tam socjologa....

— Ach, mój drogi, są zamiłowania i zamiłowania — odparł Keaton, i o dziwo, twarz jego poruszyła się — Nie można nawet sądzić człowieka według jego zamiłowań... Widocznie uważasz, że skoro ja potrafię podrapać się w lewe ucho palcem prawej nogi, to już wykluczone, abym potrafił mieć zamiłowanie i zrozumienie poezji, lub muzyki. Lecz zważywszy wszystko, dotknięcie lewego ucha prawą stopą wymaga wytrwałej dyscypliny muskułów, a jakakolwiek dyscyplina ciała narzuca także dyscyplinę umysłu. Bez względu na zawód człowieka — komik, ceglarz, czy poeta — każdy z nich posiada zamiłowanie do jakiejś innej dziedziny życia, którą zna nawet prawdopodobnie lepiej, niż swój własny zawód. Naprzykład ja, zarabiam na życie przez ustawiczne wynajdywanie nowych metod wywoływania śmiechu. Lecz poza pracą lubię studjować matematykę, mam też wielkie zamiłowanie do filozofji, czytam Schopenhauera i Kanta, studiuję życie. Jeden z najznakomitszych klownów, którego znałem przed laty, był jednocześnie najpopularniejszym astronomem naszego kraju — był nawet lepszym astronomem, niż komikiem.

Z pośród moich znajomych mógłbym wyliczyć wielu, którzy mogliby posłużyć za dobry przykład. Ot np. taki Lionel Barrymoore. Ten znakomity tragik zajmuje się podobno malowaniem śmiesznych karykatur, lub komponowaniem ucieszných melodyjek.

Ernest Torrence gra na ekranie role najbrutalniejszych „czarnych charakterów". a w życiu prywatnem jest.... poetą, komponuje czarowne i wielce sentymentalne ballady.

Marja Dressler, wybitna komiczka pisze poważne powieści, a Wallace Beery „czarny charakter" jest bardzo zabawnym magikiem...

Jeden z urzędników wytwórni Metro - Goldwyn - Mayer, gdzie niniejsza rozmowa odbywała się wsunął głowę przez drzwi garderoby, uprzednio zapukawszy dyskretnie

— Panie Keaton, departament scenarjuszy zapytuje, czy już opracował pan brakujące sytuacje do pańskiego następnego filmu. Muszę je włączyć do scenarjusza....

— A. do djaska! — Keaton jakby oprzytomniał.

Jedyna i tak rzadka okazja, kiedy ujrzeć można jakiś wyraz na twarzy tego „martwego" komika zginęła raptownie. Twarz jego rzeczywiście zamarła...... Tylko w kącikach oczu można było zauważyć nikły odcień żalu. Może żałował. że rozmowa o filozofji, którą tak lubił się zajmować — została przerwana.

Bystro zapisywał jakieś notatki w scenarjuszu, tworzyć zaczął zabawne zapewne sytuacje i zgodnie ze swoją tradycją nadał swej twarzy wyraz znany na całym świecie z ekranu. W Ameryce wyraz ten zwą popularnie: „martwa patelnia".

Reszta gości, bawiących w pokoju, przyglądała mu się przez chwilę ciekawie.

— Chodźmy na golfa — zawołał ktoś wreszcie.

Wszyscy wyszli z hałasem. Buster Keaton nawet nie mrugnął okiem. Pisał komedję.

„Statek Komedjantów"

Szumi, gwiżdże — aż głowa boli.

Dwie godziny na angielskiem kazaniu.

W ubiegłym tygodniu odbyła się premjera filmu dźwiękowego wytwórni „Uniwersal"

„Statek komedjantów"

z Laurą la Plante i Józefem Schildkrautem.

Naiwny scenarjusz, słabo skonstruowany, nie mógł — rzecz jasna — zainteresować szerokiej publiczności.

„Dźwiękowo - mówiona" strona obrazu przedstawia się

wręcz fatalnie.

Przedewszystkiem potworny głos Laury la Plante. Nie wiemy doprawdy, poco się zmusza ludzi do słuchanie tego skrzeczącego,

niemiłego głosu,

który przypomina wszystko, tylko nigdy głos młodej, pięknej dziewczyny (później kobiety)...

Powtóre: ta nieszczęsna angielszczyzna. Nie chcemy się bawić w proroków — ale mamy wrażenie, że angielski film mówiony u nas się

nie przyjmie.

Ludzie siedzą z nastroszonemi uszami, wybałuszają oczy i nie rozumieją nic.

Wkońcu dają spokój. Zmęczeni tą nieustanną, gardłowo-nosową gadaniną — zniecierpliwością

oczekują końca.

Ale koniec nie prędko przychodzi.

Przedtem każe nam amerykański realizator podziwiać jego wszystkie naiwności i głupstwa — aż (to przenoszenie się z jednego mieszkania do drugiego...) wkońcu pokaże stereotypowy happy-end.

Refleksja ogólna! Nie widzimy

potrzeby używania

słów i dźwięków w scenach kłótni, czy pijaństwa. W pierwszej chwili, kiedy Schildkraut za drzwiami udaje „urżniętego" wszyscy mają wrażenie, że w

sąsiedniem mieszkaniu

kłócą się.

I dopiero kiedy nam pokazują Schildkrauta z butelką w ręku, z pomiętym kapeluszem i rozwichrzonym włosem — rozumiemy. o co chodzi.

Wystarczy spojrzeć na Schildkrauta — a każdy powie: pijany. Poco w takim razie ten

hałas pijany i dziki?

Zupełnie mija się z celem i powołaniem.

Nagół „Statek komedjantów" sprawia wrażenie jakiegoś **prowincjonalnego teatrzyku,** wystawiającego Szekspira — który przez jakiegoś kpiarza został sfilmowany (autentycznie)! Dobry kawał!

Argentyna przy pracy.

Wszystkie kraje rozwijają silną propagandę.

A kiedy ujrzymy „Polskę w filmie"?

Dziś każdy, nawet najmniejszy kraj dba o odpowiednią propagandę. Wie o tem, że „jak cię widzą, tak cię piszą" — a ponieważ nie jest w stanie sprowadzić do siebie wszystkich ludzi piszących (zbyt byłoby to kosztowne) zdobywa się poprostu na mniejszy wydatek, kręci odpowiedni film propagandowy i w ten sposób niejako „posyła" swój kraj w świat szeroki.

I tak np. Argentyna przesłała ostatnio do Paryża. do swego konsulatu film p. t. „Argentyna przy pracy" — aby go zaprezentowano prasie i czynnikom interesującym się handlem zagranicznym. Film ten w sposób szczegółowy, a zarazem artystyczny daje przegląd piękności Argentyny (Grand Chaco, Kordyljery, Ziemia Ognista) i przegląd jej walorów handlowych — patagońskie pola naftowe, pampasy z olbrzymiemi trzodami, pola cukrowe, fabryki konserw mięsnych i t. d.

Film ten doskonale zrobiony wywarł duże wrażenie i wyrażono uznanie poselstwu argentyńskiemu, że zdobyło się na tak celową i piękną propagandę, której skutki zapewne nie długo każą na siebie czekać.

Przy tej sposobności nasuwa nam się jedna myśl. Kiedyż my Polacy zdobędziemy się na uczciwą propagandę filmową zagranicą? Kiedyż cudzoziemiec zobaczy, że w Warszawie niedźwiedzie nie chodzą po ulicach, że mamy fabryki, elektrownie, zabytki sztuki... Że mamy cudowne Tatry, Pieniny i Karpaty, że mamy Zaleszczyki i Polesie i jeziora mazowieckie... Była po temu cudowna sposobność. Zmarnował ją p. Niemirski. Taki film puszczony na P. W. K. byłby ogromnie przyczynił się do propagandy naszego kraju wśród cudzoziemców. A tymczasem milczenie pokrywa „Polskę w filmie", i ze wstydem spuszczamy oczy, gdy inne kraje, młode i dopiero się rozbudowujące wyprzedzają nas, starych Europejczyków na każdem polu. W tem świetle błąd, czy niesumienność p. Niemirskiego tem jaskrawiej występuje na jaw.

„Ostatnie wiadomości"

z zeszłorocznych pism.

W jednym z nowych filmowych tygodników pięknie i bogato ilustrowanych, w rubryce „Wiadomości z całego świata" czytamy:

„Ziemia bez kobiet", sensacyjny film reżyserji Carmine Gallone z Konradem Veidtem w głównej roli wyświetlany jest w Berlinie od czterech tygodni z niesłabnącem powodzeniem".

Nietylko w Berlinie, ale i w Warszawie. Nazywa się „Narzeczona Nr. 68" i dopiero 22 b. m. zeszedł z ekranu kina „Colosseum". Punkt.

Inna wiadomość:

„Florence Vidor wyszła zamąż za słynnego skrzypka, Saschę Heifetza i wraz z mężem udała się jego własnym wagonem w podróż poślubną".

Spóźniona „sensacja". I to nie o dużo: wszystkiego o rok. Punkt.

Czekamy na nowe informacje.

Ujrzeć tyle gwiazd naraz... i umrzeć!

W Berlinie odbył się wielki bal „branży" filmowej dn. 16 b. m. Bal ten słynny z pięknych toalet, pięknych gentlemanów i najpiękniejszych kobiet jest zawsze ewenementem sezonu. Miedzy innemi na balu tym były następujące gwiazdy i gwiazdory: Brygida Helm, Lilian Harwey, Dita Parlo, Jenny Jugo, Lil Dagower, Liana Haid, Gerda Maurus, Betty Amann, Conrad Veidt. Emil Jannings, Iwan Mozżuchin, Willy Fritsch. Gustaw Froehlich, jak również wielu słynnych reżyserów, operatorów i t. d.

Amerykańskie dźwiękowce

to kiepski teatr

Pudowkin o filmie dźwiękowym

W poważnem piśmie niemieckiem ukazał się wywiad z reżyserem Pudowkinem o filmie dźwiękowym.

„Nikt i nic nie zdoła powstrzymać rozwoju filmu dźwiękowego" — powiedział Pudowkin — ale uważam, że amerykańscy reżyserzy posługują się błędnemi metodami w pracy.

Techniczna strona obrazów amerykańskich stoi bez sprzecznie na wysokości zadania, ale pozatem znajdziemy w nich raczej tanie efekty, niż prawdziwy artyzm

Słowo — jest tu raczej wtrącone — nie widać tej konieczności artystyczne zastosowania partji mówionej.

Nie rozumiem, dlaczego w scenie miłosnej, kiedy para kochanków się całuje — musi paść to sakramentalne wyznanie słowne — „Ja kocham cię".

Zastosowanie dźwięku i słowa wyobrażam sobie zupełnie inaczej.

Przedstawmy sobie następującą scenę kinową:

Żona odprowadza męża na dworzec. Przed odjazdem pociągu przypomina sobie, że ma mu coś niesłychanie ważnego do powiedzenia, ale nie zdaje sobie dokładnie sprawy — co... I kiedy się zastanawia i usiłuje sobie przypomnieć, słyszy (oczywista: halucynacja!) syk lokomotywy i szum kół wagonów.

Ten oto szum potęguje wrażenie sytuacji, tu właśnie jest dźwięk potrzebny, a nawet konieczny.

Dźwięk nie powinien istnieć w filmie dla samego „efektu dźwiękowego" — lecz raczej dla spotęgowania wrażenia sceny czysto kinowej (niemej).

W Rosji dążymy do stworzenia nowego środka wypowiedzenia się — nie zaś do surowego wciśnięcia teatru w ramy srebrnego ekranu...

„Poskromienie złośnicy"

Słodka Mary i Doug. Fairbanks grają razem.

Wkrótce ujrzymy Mary Pickford i Douga Fairbanksa grających razem w nowym filmie mo mionym podług sztuki Szekspira „Poskromienie złośnicy". Doug i Mary, jako wykonawcy Szekspira! Jeszcze kilka lat temu nikomu nie przyszłaby podobna rzecz na myśl. A jednak artyści ci wywiązali się doskonale ze swego zadania. Oczywiście sztuka musiała być dla wymagań ekranu zmieniona, ale w filmie tym będzie wiele scen wesołych, a Mary Pickford występuje tam we wspaniałych kostjumach, które ją czynią bardziej uwodzicielską niż kiedykolwiek.

„Generalna linja" Eisensteina

ocenzurowana.

Ostatni film Eisensteina p. t. „Generalna linja" został w Niemczech ocenzurowany. Dozwolono wyświetlać go, ale przy dość daleko idących skrótach.

Nasuwa się przy tej sposobności uwaga, czy nie lepiej w takich wypadkach zabronić wyświetlania jakiegoś filmu, które go tendencje nie odpowiadają cenzurze, lub są niebezpieczne ze względów państwowych, ani żeli zmuszać publiczność do oglądania dzieła sztuki, zniekształconego przez nożyce cenzorskie?

Sześć arcydzieł wielkiej produkcji amerykańskiej.

Pokaz filmów dźwiękowych wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer.

Wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer, której dotychczasowa działalność na polu kinematografji, postawiła ją w rzędzie największych producentów świata i która w wersji niemej zrealizowała arcydzieła takie, jak: „Wielka parada", „Ben Hur", „Symfonja zmysłów", „Anna Karenina" i t. p. — także i teraz, po „przełomie dźwiękowym" w dziedzinie filmu utrzymuje się na czołowem miejscu. Dąży ona do nadania swym filmom najwyższych walorów artystycznych. Wychodząc ze słusznego założenia, że technika filmu dźwiękowego nie jest jeszcze należycie udoskonalona, a nie chcąc produkować dzieł małowartościowych, wytwórnia ta wykorzystuje w swej pracy ten dział „dźwiękowości", który z punktu widzenia technicznego jest bez zarzutu. Tak więc w obrazach M. G. M. niema fatalnie brzmiących, przykrych dla publiczności kinowej djalogów, za to specjalny nacisk położono na dziedzinę czystej „dźwiękowości" i szmerów, na muzykę i śpiewy. Prawdziwie artystyczna, znakomicie synchronizowana ilustracja muzyczna jest najpiękniejszą ozdobą nowego cyklu obrazów M. G. M.

Można śmiało twierdzić, że „Metro-Goldwyn-Mayer" obrała najlepszą drogę. Świat zjawisk dźwiękowych przedstawia nieograniczone możliwości i fachowcy są zdania, że do tego typu dźwiękowców będzie należeć przyszłość.

Wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer" urządza obecnie pokazy sześciu arcydzieł swej tegorocznej produkcji, dla znawców i dla klijentów. Oto lista tych obrazów:

Kobiety nie do małżeństwa z Joan Crawford, to wielki film obyczajowy z życia współczesnej młodzieży. Wir zabaw i hulaszczego życia, jazzband i szał taneczny, oto główne jego atrakcje. Pointe'ą jego jest stwierdzenie, że młodzież porywcza i pełna radości życia, nie znajduje jednak zaspokojenia w czczych rozrywkach i tęskni do prawdziwej, szlachetnej miłości. Przez cały film przewija się cudowny, liryczny motyw porywającej pieśni miłosnej, która stanowi kontrast z dziką, gwałtowną muzyką dancingów i barów.

Skrzydlata flota, z Ramonem Novarro w głównej roli, to film z życia marynarki i lotnictwa, ilustrujący potęgę Stanów Zjednoczonych w powietrzu i na morzu. Dźwiękowość jego oparto na szumie i szmerach samolotów, oddanych z fascynującą wiernością i prawdą. W obraz ten wykonany z rozmachem i pełen napięcia, wpleciono nader interesującą i subtelną intrygę miłosną.

Białe cienie można zaliczyć do rzędu największych arcydzieł ekranu. Ten potężny, egzotyczny film, stanowi — nawet w swej wersji niemej — prawdziwą rewolucję w twórczości kinematograficznej, przez zastosowanie nowych środków reżyserskich. Akcja rzucona na malownicze tło wysp Polinezji przemawia do widza, poza innymi walorami także i głębią zagadnienia. Jest on wielkim wyrzutem sumienia dla białej rasy, ukazując naocznie, że cywilizacja, w swych najgorszych przejawach sprowadza klęski na ludy pierwotne i żelazną, okrutną stopą depce ich szczęście. Wzruszający ten obraz wykorzystuje umiejętnie egzotyczną dźwiękowość tła i daje oryginalne śpiewy i tańce tubylców.

Poganin z Ramonem Novarro, to film, którego akcja toczy się również na jednej z wysp mórz południowych. Ma on wielkie walory dźwiękowe. Ramon Novarro, który jest śpiewakiem operowym, zużytkowuje tu po raz pierwszy swój talent muzyczny. Brawurowo śpiewa on między innemi „Miłosną pieśń poganina", najciekawszą arję tego filmu. W roli kobiecej występuje piękna Hinduska, Dorothy Janis.

Dzika orchideja, to świetna kreacja Grety Garbo, dramat erotyczny, o bardzo silnem napięciu. Sensację tego filmu stanowią pieśni, tańce i obrzędy jawajskie. Porywająca, zmysłowa ilustracja muzyczna zestrojoną jest z bujnym, gorącym kolorytem podzwrotnikowym, Greta Garbo stanęła tu na wyżynie kunsztu aktorskiego i ekspresji.

Małżeństwo na złość, z Buster Keatonem, jest niezwykle ciekawą próbą zastosowania niezwykle komicznych, efektów dźwiękowych w twórczości filmowej. Ilustracja muzyczna jest tutaj tak kapitalna, że ona sama już zmusza publiczność do śmiechu. Połączenie dźwiękowości z grą sławnego komika i doskonałym scenarjuszem tworzy całość niezwykle emocionującą.

Oto serja „szlagierów" M. G. M. Wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer" wniknęła głęboko w istotę filmu dźwiękowego i wystrzegając się popełnianych dotąd przez wytwórców błędów, rażących publiczność, dąży konsekwentnie po linji „czystego dźwięku" i daje w tej dziedzinie ostatnie rezultaty zdobyczy technicznych. Cała armja zaangażowanych muzyków, kompozytorów i „gagemanów" — komików pracuje w tej dziedzinie, a kierownicy wytwórni nie żałują miljonowych kosztów na realizację swych monumentalnych obrazów.



JOHN GILBERT, ulubieniec publiczności, należy do tych aktorów, którzy najwięcej podobają się kobietom.

Trzymaj złodzieja!! Poglądowa lekcja filmowa dla policjantów.

Na żądanie Głównej Komendy Policji w Nowym Jorku wyświetlano specjalnie dla policji nowo powstały film prod. „Paramount", p. t. „Powrót Sherloka Holmesa". Po wyświetleniu jeden z dziennikarzy zrobił wywiad z naczelnym komendantem policji amerykańskiej, Grower Whalen'em.

W wywiadzie tym Grower Whalen orzekł, że film ten daje doskonały obraz pracy policyjnej przy poszukiwaniu złoczyńcy, i że on postara się, aby obraz ten, jako doskonałą ilustrację tejże pracy wyświetlono we wszystkich szkołach policyjnych w Stanach Zjednoczonych.

Jak widzimy, coraz szersze warstwy zainteresowanych przekonują się, że film oprócz rozrywki może być pierwszorzędną szkołą pokazową. Bawiąc bowiem, najłatwiej jest uczyć — przyczem wiadomo, że wzrok jest organem, przez który najłatwiej absorbuje się zjawiska świata zewnętrznego.

W Sowietach wre praca nad nowemi filmami.

Tow. Mejrapom, które wykreciło cztery filmy wedle nowel Czechowa, rozpoczęło obecnie prace nad filmem osnutym na tle słynnej powieści Turgieniewa p. t.: „Ojcowie i dzieci". Inscenizacja tego dzieła została powierzona słynnemu dyrektorowi teatru awangardy Meyerholdowi. Równocześnie jeden z najzdolniejszych scenarzystów Mejrapomu rozpoczął opracowywanie jednej z najbardziej znanych powieści Zoli „Germinal". Film wykręcony na jej tle będzie nosił tytuł: „Życie górników".

W jednem ze studio moskiewskich rozpoczął pracę Pudowkin, genjalny realizator „Burzy nad Azją". Film nad którym pracuje, ma być filmem dźwiękowym i nosić tytuł „Życie jest piękne". Film ten będzie synchronizowany aparatem inżynierа Taguere, którego wynalazek zakupił Instytut Elektrotechniczny w Moskwie.

Rozpowszechniajcie „Kurjer Filmowy"

Sprostowanie.

Na mocy art. 32 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 roku o prawie prasowem, uprzejmie proszę WPana Redaktora o o umieszczenie w następnym numerze „Kurjera Filmowego" następującego sprostowania:

W Nr. 5-tym „Kurjera Filmowego" ukazał się artykuł p. t. „DZIWNE POSTĘPOWANIE PANA PREZESA", zawierający zarzuty pod moim adresem. Pomijając źródło i merytoryczną stronę zarzutów, które to sprawy wyjaśni Sąd Honorowy, już obecnie pragnę sprostować pewne „nieścisłości" natury faktycznej, które są zresztą główną treścią skierowanych pod moim adresem uwag:

1-mo. Nieprawdą jest przedewszystkiem, że żądany przez firmę „Kolos" sąd polubowny został zwołany „po dłuższym czasie", — prawdą jest natomiast, że list firmy „Kolos" w tej kwestji, datowany dniem 19 lipca 1929 r. wpłynął do kancelarji Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych w dniu 21 lipca tegoż roku, a już w dniu 25 lipca Zarząd Związku postanowił wyznaczyć sąd polubowny, o czem zawiadomiono firmę „Kolos" listem z dnia 29 lipca r. b.

2-o. Nieprawdą jest, że do firmy „Kolos" wysłano list z prośbą „o przybycie na rozprawę", — prawdą jest natomiast, że zgodnie z ustaloną w Związku procedurą zażądano w wymienionym wyżej liście, by firma „Kolos" wyznaczyła swego arbitra, zaznaczając, że po jego wyznaczeniu ustalony będzie termin rozpraw.

3-o. Nieprawdą jest, że firma „Kolos" zwracała się do Związku z prośbą o odroczenie sprawy, — prawdą jest natomiast, że w tej kwestji nikt się z ramienia firmy „Kolos" nie zwracał, a rozprawa z powodu niezgłoszenia arbitra przez firmę „Kolos" wogóle jeszcze nie była wyznaczana.

4-o. Nieprawdą jest, jakobym ja odmówił odroczenia rozprawy i polecił sekretarjatowi zapisać w aktach, iż z powodu „niestawienia się strony oskarżającej, sprawa została umorzona", — prawdą jest natomiast, że Zarząd Związku na posiedzeniu w dniu 29 sierpnia r. b. postanowił zawiadomić firmę „Kolos", że wobec braku odpowiedzi na list Związku w kwestji wyznaczenia arbitra sprawa została odłożona „ad acta", co też zostało zapisane w księdze protokułów, i o czem zawiadomiono firmę „Kolos" listem z dnia 31 sierpnia 1929 roku.

5-o. Nieprawdą jest tedy, że sprawa została „umorzona wyrokiem" Związku, — prawdą jest natomiast, że wobec niemożności zwołania sądu, a to naskutek uchylenia się firmy „Kolos" od wyznaczenia arbitra, sprawa została odłożona „ad acta".

Z poważaniem
A. Niemirski.
Prezes Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych.

List zamieszczamy w całości. Do sprawy tej jednak wrócimy w jednym z najbliższych numerów „Kurjera".

Zukor nie jedzie do Londynu.

Prezydent potężnej wytwórni amerykańskiej, Adolf Zukor miał przyjechać do Londynu. Pisma niemieckie podają, iż Zukor wraca przez Havre do New-Yorku.

To nie ładnie!

Jeszcze w sprawie Wystawy Łódzkiej.

W związku z naszym artykułem o wystawie łódzkiej p. t. „Niepotrzebne dziecko" otrzymaliśmy od p. St. Zagrodzińskiego, jednego z najbardziej poważanych i cenionych członków branży filmowej list, który zamieszczamy w całości:

Szanowny Panie Redaktorze!

Z artykułu „Niepotrzebne dziecko" (Nr. 6 „K.F.") dowiaduję się, że łódzka wystawa filmowa ma się odbyć m. inn. przy mojem osobistem poparciu.

Gdy p. Alfred Grabowski zwrócił się do mnie niedawno w tej sprawie — z różnych względów kategorycznie odmówiłem mu, czy to przyjęcia udziału w organizacji wystawy, czy też zgody na umieszczenie mego nazwiska w składzie Komitetu Honorowego.

Nie przesądza to sprawy mojej życzliwości dla wszelkich odważnych poczynań tak mało spotykanych w naszej branży. Nie rozumiem jednak dlaczego dyrekcja wystawy łódzkiej posługuje się wbrew moim zastrzeżeniom, moim nazwiskiem dla celów polemiki prasowej.

Będę więc mocno zobowiązany Sz. Panu Redaktorowi za umieszczenie na łamach Jego pisma odpowiedniego sprostowania.

Robię może tem przykrość Redaktorowi Grabowskiemu, który z tak wielkim zapałem i samozaparciem wziął się do pracy nad organizacją wystawy filmowej — nie mogę jednak pozwolić na operowanie moim nazwiskiem bez mojej wiedzy i wbrew moim wyraźnym zastrzeżeniom.

Łączę wyrazy należnego poważania
(—) podpis
St. Zagrodziński.

Z zamieszczonego listu dowiadujemy się, że dyrekcja wystawy podała nazwisko Dyr. Zagrodzińskiego na liście komitetu organizacyjnego — bez Jego wiedzy. Czy to ładnie?! Pfe!

Odpowiedzi redakcji.

W. N. Lida. Nic nato nie poradzimy. Stanowczo nie radzimy zapisywać się do żadnej szkoły filmowej. „Polska potrzebuje artystów", ale nie „zmanjerowanych amantów". — Jedna rada: zwrócić się do reżysera, jakiejś poważnej wytwórni.

Tawin. Z uwag Sz. Pana nie skorzystamy.

Gd. Brześć. Numery wysłane. Zaświadczenie wyślemy w ciągu dni najbliższych.

M. Max. Dawno wysłaliśmy dlaczego nie doszło — nie wiemy. Wysyłamy ponownie.



WŁODZIMIERZ METELSKI gra w filmie „Kobieta, która grzechu granie", realizacji Wiktora Biegańskiego. Premjera tego obrazu odbyła się dn. 22 w kinie „Wodewil".

Kobieta, która lubi cocktail'e...

Rozmowa z Mary Glory,

Mary Glory jest mistrzynią w przyrządzaniu cocktailów, i na ciekawe pytania, co ostatnio robiła, najchętniej odpowiada, że robiła cocktaile. Jednakże przy odrobinie dobrej woli można się czegoś więcej o niej dowiedzieć.

Z początkiem lata była w Paryżu, z którym nie mogła się rozstać. W lipcu wyjechała do Berlina. Nie była to bynajmniej podróż wypoczynkowa. Mary Glory pojechała tam pracować, grała mianowicie w wytrwórni „Superfilm" rolę studentki w filmie „Ojciec i synowie". Partnerem jej był Harry Liedtkie, o którym wyraża się jak najlepiej, jako o koledze. Spotkała się tam też z Brygidą Helm, z którą łączy ją przyjaźń od czasu ich wspólnej pracy w „Pieniądzu".

— Jakież są pani najnowsze projekty?

— Moje projekty? Przedewszystkiem — i tu nasza gwiazda stara się przybrać wyraz powagi — chciałabym odpocząć. Ale mam także i inne zamiary — ale to jeszcze tajemnica...

W tej chwili dzwonek telefonu przerywa naszą rozmowę.

— Hallo.. tak, tak... dobrze. O pół do trzeciej w niebieskiej sukni, ucharakteryzowana... Zaraz tam będę.

— Widzi pan — zwraca się do swego rozmówcy — oto jest „odpoczynek" który się zaczyna, albo jeżeli pan woli „wakacje", które trwają.

— Jakto, dopiero co pani powróciła i już przy pracy?

— Tak trzeba! A teraz mam zaledwie czas na zjedzenie śniadania złożonego z sałaty i owoców i na ubranie się, bo nie mogę się spóźnić.

— Ale w czem pani gra?

— A właśnie to ma być sekret, który pan chciałby koniecznie poznać... A zresztą niech pan oznajmi publiczności, że gram w Paryżu pod kierunkiem znanego reżysera niemieckiego „Miss Lohengrin".

— Jeszcze jedno pytanie. Czy pani uprawia sporty?

— Tak, ale najulubieńszym moim sportem jest praca.

Wyraz woli na tej młodziutkiej i pełnej wdzięku twarzyczce ma coś czarującego w sobie. Mary Glory jest uosobieniem wdzięku Paryża z jego dziecinnym humorem, piosenką i uśmiechem.

Przed wyjściem pokazuje swoje fotografje plastyczne. Zachwyca mnie zarówno przedmiot tych wspaniałych fotografij, jak i technika tego nowego wynalazku.

— Wkrótce zobaczycie film plastyczny — mówi wreszcie poprostu Mary Glory.

Czyżby to był ów sekret Mary Glory?...



„Dodek" Dymsza, świetny aktor Qui pro Quo" i Marta Flanzowa z teatru Reinhardta w wesołej scenie filmu „Moralność pani Dulskiej". Reż. Newolin.

Oryginalny protest.

NIE CHCIAŁ, ABY INNE KINA NOSIŁY NAZWĘ „ROXY"

Pan Rothafel, jeden z najbogatszych amerykańskich właścicieli kin pogniewał się na Europę. I o cóż to się pan Rothafel pogniewał? Jest on właścicielem słynnego kinoteatru „Roxy" w Nowym Yorku. Otóż, stało się tak, że nietylko w granicach Stanów Zjednoczonych ta nazwa była popularna. Znaleźli się właściciele kin w Europie, którym spodobała się ona i zaczęli ją nadawać swym kinom. I to właśnie oburzyło pana Rothafel. Postanowił zmusić cały świat, aby nikt nie śmiał nadużywać nazwy jego najpiękniejszego kina!

Udało mu się w Anglji jednego z właścicieli niejakiego p. Rose zmusić do nadania innej nazwy nowobudującemu się kinoteatrowi... Ale inni oparli się. No i słusznie. Bo czyż to jest opatentowany wynalazek, czy też nazwa ta jest w jakikolwiek sposób prawnie strzeona?

Zamiast gniewać się, powinien raczej p. Rothafel być dumny, że jego kino jest sławne nietylko w Ameryce, ale i w Europie i że inni swe wielkie, luksusowe kina chcą nazwać imieniem jego teatru.....



MARY GLORY, bohaterka filmu „Ojcowie i synowie" i „Pieniądz", gra obecnie główną rolę w filmie plastycznym.

CO GRAJĄ W KINACH?

SPLENDID (Galerja Luksemburga 6): **„Śpiewający błazen"** z Al Jolsonem, (film dźwiękowy).

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): **„Statek komedjantów"** z Laurą la Plante i J. Schildkrautem (film dźwiękowy).

APOLLO (Marszałkowska 106): **„Szlakiem hańby"** z M. Malicką, B. Samborskim i L. Owronem.

CAPITOL (Marszałkowska 125): **„Anny szuka męża"** z Anny Ondrą.

CASINO (Nowy Świat 50): **„Studentka z Quartier Latin"** z I. Petrowiczem i Carmen Boni.

COLOSSEUM (N. Świat 19): **Noce bezsenne, Noce szalone"** z I. Petrowiczem i Lil Gagower.

FILHARMONJA (Jasna 5): **„Szlakiem hańby"** z Marją Malicką, B. Samborskim i Lechem Owronem.

HOLLYWOOD (Marszałkowska róg Hożej): **„Miłość bez grosza"** z Clarą Bow.

MIEJSKI (Długa 25): **„Raz w życiu"** z Gleen Tryonem.

PAN (N. Świat 40): **„Z dnia na dzień"** z J. Gawęcką i A. Brodziszem.

PALACE (Chmielna 9): **Gdy kobieta się zapomni"** z M. Jacobini i Fr. Lědererem.

STYLOWY (Marszałkowska 112): **„Miasto cudów"** z Douglasem Fairbanksem.

QUO VADIS (Wierzbowa 7): **„Wywoływacz"** z Doug Fairbanksem i Betty Compson.

WODEWIL (N. Świat 43): **Kobieta, która grzechu pragnie"** reż. W. Biegańskiego z Norą Ney w gł. roli.



Dela Lipińska, jako Hanka w filmie „Moralność pani Dulskiej" (wytw. „Heros").

Eisenstein wygłasza odczyty

dla ścisłego grona filmowców w Londynie.

Słynny reżyser sowiecki S. M. Eisenstein wygłosi — na zaproszenie stow. „Film" w Londynie szereg odczytów o zasadach technicznych swej reżyserji. Odczyty te wygłosi Eisenstein po angielsku. Odczyty te obok działu teoretycznego będą się zajmowały zagadnieniami praktycznemi i równocześnie będzie demonstrowany rodzaj ćwiczeń. Do ćwiczeń tych będzie przypuszczonych około 20 osób wybranych z pośród „branży" angielskiej na podstawie orzeczenia jury, które ukonstytuuje prezydjum Film - Society. Koszta udziału wynosić będą około 5 funtów szterl. Tematami odczytów będą:

1. Technika t. zw. „drehbuchu" (czyli odpowiednio już do zdjęć przygotowanego scenarjusza).

2) Montaż i technika krótkich cięć.

3) Konflikt i rozwiązanie.

4) Trzy rodzaje nastrojów:

a) psychologja w filmie, b) montaż, jako tworzywo nastrojów, c) alegorja.

Jako zakończenie tych rozważań, odbędzie się odczyt Hansa Richtera o filmie abstracyjnym. Wykłady te będą miały miejsce w drugiej połowie grudnia.

Obóz „Białego Szatana"

„Kaukaski" film J. Mozżuchina.

W górzystym, malowniczym zakątku Pouet pod Niceą zbudowano wielki kaukaski obóz wojenny, który jest tłem jednego z najbardziej frapujących scen najnowszego filmu Warszawskiej k. s. a., p. t. „Biały Szatan". Trudności dotarcia do tego obozu są tak wielkie, że cała ekspedycja filmowa wraz z tysiącem statystów mieszkała tam stale przez czas zdjęć w wielkich namiotach.

Jak wiadomo, film ten jest osnuty na tle słynnej powieści Tołstoja p. t. „Hadżi Murat. Rolę tytułową kreuje Iwan Mozżuchin, któremu sekundują partnerki tak czarujące, jak Lil Dagower i Betty Amann.



Pierwsze zdjęcie „Kultu ciała" realizowanego częściowo w atelier wiedeńskiem. Popiersie bohaterki filmu Agnes Petersen - Mozżuchinowej rzeźbi mistrz Lewandowski, który wykonał m. in. popiersie Prezydenta Ignacego Mościckiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 ; 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.

WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. SEKRETARZ: Józef Fryd.

CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.

Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.